№ 22. Włodawa, dnia 1 grudnia 1925 r. Rok III

Prenumerata:
miesięcznie 70 gr.
kwartalnie 2.— gr.
rocznie 8.— zł.
numer pojed. 35 gr.

ZIEMIA WŁODAWSKA

ORGAN SAMORZĄDOWO - SPOŁECZNY

Ceny ogłoszeń:
za tekstem
cała strona—30 zł.
pół „ —15 zł.
ćwierć „ — 7.50.
drobne ogłoszenia
za wyraz — 5 gr.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Sejmik Powiatowy we Włodawie.

Kto sieje wiatr — zbiera burzę.

W numerze 7 „Ziemi Włodawskiej" we wstępnym artykule pod tytułem „Ku rozwadze" rozpatrywana była sprawa współżycia ludności polskiej i rusińskiej. Zwracał autor tego artykułu uwagę ludności naszego powiatu na to, że walka, szczególniej się ujawniająca na tle wyborczym, nie doprowadzi do niczego dobrego, że ludność czy katolicka, czy prawosławna, winna dążyć do ścisłej współpracy, że tylko zgodą, a nie walką buduje się dobrobyt ludności.

Wierzymy w to, że ludność rusińska, powiat nasz zamieszkująca, najspokojniej pracowałaby obok swych polskich współbraci. Uwierzyliby nasi Rusini, że Polak-włościjanin, jako ich przedstawiciel czy to w Radzie gminnej czy w Sejmiku, tak samo bronić będzie spraw Rusinów jak i Polaków, bo gospodarcze sprawy gminy są wspólne i nie dzielą się ani na katolickie i prawosławne, ani na polskie i rusińskie. Dawna już doszłoby do zgody i spokoju, gdyby od czasu do czasu, ktoś, kto tylko w mętnej wodzie lubi ryby łowić, i to łowić tylko dla siebie, nie podniecił Rusinów, rozdmuchując nienawiść do wszystkiego, co polskie, rzucając płomień niezgody między najbliższe sobie pokrewne dwa plemiona. A łatwo to jest zrobić, gdy tylko zacznie się ciemnej gromadzie opowiadać o strasznych krzywdach, jakich nibyto dopuszcza się Rząd Polski w stosunku do Rusinów. Łatwo jest zrozumieć, że tym podżegaczom chodzi tylko o swoje stanowiska w Sejmie. Coby bowiem robili, gdyby nie mącili? Jeżeli jeszcze bolszewik dobrze zapłaci, toć za pieniądze i djabłu duszę sprzedać gotowi. Jak ta piekielna mącicielska robota wygląda, dobrze wiedzą ci wszyscy, którzy przysłuchują się przemowom przywódców na wiecach: jak opętani z pianą przy ustach plują na wszystkie poczynania Rządu, krzyczą o rzekomych krzywdach, aby po ukończeniu tych awantur pójść z gromadką zaufanych na dobry obiadek, obficie zakrapiany wódką i piwem. Gdyby dyjet nie otrzymywali, skądby na takie wesołe życie wystarczyło?

A wieśniak, słuchając tych zbrodniczych napaści nie podejrzewa nawet, że ci, którzy te awantury wyprawiają, śmieją się w duchu ze swoich słuchaczy. Tak więc cała wina za walki narodowościowe spada na naszych sejmowych podżegaczy. Rząd jest w porządku. Administracja nasza nigdy nie patrzy na to, czy interesant jest Rusinem czy Polakiem. Ogromne sumy, rozdane swojego czasu na odbudowę ludności choćby tylko naszego powiatu podzielone były bezwiednie w ten sposób, że 85% tych pieniędzy otrzymali Rusini, a 15% Polacy. Czy takiego jednego przykładu mało? Możemy ich dać więcej. Ostatnio dopiero nastąpiło częściowe otrzeźwienie. Ale to nie u nas. „Nasi" mąciciele długo jeszcze będą mącić wodę, bo brakłoby chleba powszedniego i to z masłem, do czego się przyzwyczaili.

Pierwsze uderzyło do odwrotu pismo „Selenskyj Prapor". W numerze z dnia 1 XI. b. r. umieściło to pismo artykuł pod tytułem „Pokój ludziom dobrej woli". W artykule tym, opłakując siedem lat niepotrzebnych i szkodliwych walk z Polakami, dochodzi autor do wniosku, że obecnie nawet tacy wrogowie, jak Francuzi i Niemcy pogodzili się. Dlaczegożby się nie mieli [illegible] obok siebie Polacy i Ukraińcy czy Rusini? Podajemy dosłownie t[illegible] zakończenie [illegible] artykułu.

„Większość naszego ukraińskiego włościaństwa przyszła, jak mówią, do głowy po rozum, odrzuciła marzenia o „powietrznych pałacach w różowo kwitnącej przyszłości", a sama zabrała się do pracy nad polepszeniem swego położenia w teraźniejszości, trzymając się w tem polityki zdrowego rozsądku, a nie wszelkich napuszystych obiecanek.

„Nasze ukraińskie włościaństwo bardzo dobrze rozumie, że w odnoszeniu do Państwa Polskiego trzeba być dobrym, wzorowym i wiernopoddanym obywatelem, jeżeli w rzeczywistości chce się mieć ogólne prawa obywatelskie i wypływające z nich korzyści. Że wkrótce przyjdzie do takiego przekonania ogromna większość naszego ukraińskiego włościaństwa niema najmniejszej wątpliwości. Konferencja w Locarno jest najlepszym dowodem tego, że nawet tysiącletni wrogowie podają sobie rękę do zgody i miłości braterskiej — tembardziej i prędzej mogą to zrobić i napewno zrobią ukraińscy włościanie odnośnie do Polaków, jak do swych rdzennych braci Słowian.

„Już ostateczny czas, ażeby odrzucić od siebie wszelkie wątpliwości, brak zaufania, uprzedzenia złośliwe, a wrogie podszepty i agitacyjne kłamstwa do naszych braci Polaków, a serce swe trzeba napełnić dobrą i bezwzględną wolą do zgody, braterstwa, wzajemnej miłości i pomocy, bo tylko w takich warunkach zapanuje między nami spokój, co przyniesie ze sobą dobro i szczęście dla ukraińskiego ludu".

Zaznaczyć należy, że ugodowa grupa ukraińska, którą reprezentuje pismo „Selańskyj Prapor", odbyła szereg wieców ludowych, a to: w Kosmaczu, Kołomyi, Cenlawie, Żukocinie, Korszowie, Turce, Majdanie średnim, Bortnikach, Uhrynowie, Jamnicy i t. d. Ukraińska ludność wiejska poznała już dostatecznie szkodliwą robotę rozmaitych „boryteli" i sabotażystów i chętnie garnie się obecnie do swej chłopskiej Organizacji Ludowej.

A więc tam, we wschodniej Małopolsce już lud prawosławny i unicki przejrzał na oczy.

A u nas?

Tutaj już nie podobna przemilczeć działalności, jaką rozwija poseł rusiński z Włodawskiego powiatu, p. Makiwka. Nie piszę jego nazwiska tak, jak pisali się jego przodkowie, aby im przykrości nie robić, bo podobno zacni to byli ludzie. Zresztą i on sam wyparł się nazwiska „Makówka" a przerobił je na „Makiwkę", gdyż innego „ukraińca", jak tylko w nazwisku, zrobić z siebie nie mógł. Mieszkał w swoim biednym Kodeńcu, biedę gryzł, ziemię orał i jadł ciężko zapracowany, ale uczciwy chleb. Zachciało mu się jednak chleba lżejszego. A właśnie wtedy nadchodziły wybory do Sejmu. Żydzi i Niemcy złożyli, jak o tem pisały gazety, poważną sumę i ofiarowali to Ukraińcom, byle tylko głosować razem na listę № 16. Te wiadomości z radością przyjął p. Makiwka i postanowił działać. Jak i kiedy zetknął się z podobnymi sobie działaczami, okryte jest to tajemnicą, ale przypuszczać trzeba, że to Makiwka poszedł do nich, nie oni do niego, bo oni napewno sami poszukaliby sobie kogoś mądrzejszego. I oto zaczął p. Makiwka urządzać we Włodawie i okolicy przedwyborcze „przedstawienia". Trudno to jest inaczej nazwać widowiska takie, jak np. we Włodawie: wychodzę na rynek i widzę: tłum ludzi przed murami nowobudującego się domu, a wysoko, na rusztowaniu, jakiś miotający się, jak w chorobie, osobnik z poobwiązanymi rękami, na które wskazuje i krzyczy coś do tłumu. Ludność przystaje zdumiona: warjat, czy nie? Ach, nie! to przyszły kandydat na posła urządza przedstawienie.

Pieniądze i głupota ludzka zwyciężyły. Pan Makiwka został posłem.

Popatrzcie się na niego teraz. Gdzie dawna skromność, gdzie te skromne ubrania, gdzież wynędzniały pracą z poobwiązanymi rękami kandydat na posła?

Dziś przed wami staje świetnie ubrany, dumny, tęgi, wypasiony, jak ardeński koń, pan poseł Makiwka. Gospodarka jego wygląda również inaczej. Ano, kto pobiera około jednego tysiąca złotych miesięcznie, ten może sobie pozwolić. Dobrze się takiemu panu dzieje za pieniądze ciężko wypracowane przez jego wyborców. A za cóż to tyle gotówki bierze imć pan Makiwka? Jakież to wielkie usługi oddał swoim wyborcom, żeby taką ministerjalną pensję mu płacić?

Nie można się doczytać w gazetach, żeby p. Makiwka wystąpił z jakim mądrym projektem lub też wygłosił piorunującą mowę, która wywołałaby wrażenie. Cała więc jego działalność w Sejmie, to podnoszenie palca przy głosowaniu. Jak prowodyr każe — ręka do góry. Oto za co otrzymuje miesięcznie prawie tysiąc złotych dyjet poselskich p. Makiwka.

Mój Boże, jak chętnie za dziesiątą część tych pieniędzy wszyscy jego wyborcy robiliby to samo!

Przypatrzmy się teraz, jaką działalność rozwija pan Makiwka i jemu podobni w naszym powiecie.

Oto od czasu do czasu zjawia się sam, lub z „towarzyszami" i urządza wiece niby to sprawozdawcze. Co to jest za sprawozdanie z działalności sejmowej? W pierwszej lepszej gazetce za dużo tańsze pieniądze można znaleźć rzeczy mądrzejsze i prawdziwsze, bo zwykle takie przemowy tych panów posłów najeżone są kłamstwami, jak jeż kolcami. Przykro jest patrzeć, jak taki pan w swojej przemowie udaje, że mówi prawdę, a słuchacze udają, że mu wierzą.

Jakaż jest treść tych przemówień?

Mają ci panowie kilka koników, na których najchętniej jeżdżą: szkoła, język, podatki, cerkiew, urzędnicy. Tak pan Makiwka, jak i jego „towarzysze" przedewszystkiem krzyczą o potrzebie otwarcia szkół „ukraińskich". Ta szkoła wedle ich zdania jest najpotrzebniejsza. Dlaczegoż to więc pan Makiwka wychowuje swego syna {w *polskiem gimnazjum w Chełmie*? Wystarczyłoby mu przecież z tak bogatych djet na opłacenie nauki syna w „ukraińskiem" gimnazjum na Kresach, w Małopolsce Wschodniej. Nie, on wie dobrze, że tylko polska doskonale postawiona szkoła pozwoli w przyszłości jego synowi zająć odpowiednie stanowisko w społeczeństwie. A dlaczego innych do tego nie namawia? Bo gdyby inni zmądrzeli, to przestaliby go słuchać. Głupimi rządzić najłatwiej.

Na wiecu we Włodawie pan poseł Pidgirski (czy jego przodkowie nie byli czasem Podgórscy?) oburzał się, że w urzędach nie przyjmują podań w języku ukraińskim. To samo i p. Makiwka na na wiecu w Holi. Przedstawcie sobie, czytelnicy, że do urzędu przychodzi „szczyryj ukrainiec", p. Makiwka, i składa podanie po ukraińsku. Za nim przychodzi radny miejski, żyd, i przynosi podanie pisane w jęz. żydowskim, tak zwanym żargonie. Inny żyd przynosi podanie, napisane po hebrajsku. Niemiec znowu składa podanie po niemiecku. Obecnie dużo jeździ po kraju cudzoziemców, francuzów, włochów i anglików. Wszyscy oni złożą podania w swoim rodowitym języku i poproszą o szybkie załatwienie sprawy. Ileż to języków, panie Makiwka, musi znać ten urzędnik za swoje 200 zł. miesięcznie? Czy to nie jest kapitalne głupstwo, wymyślone dla mydlenia oczu ludności, która tak cierpliwie pana słucha?

Dziwić się jednak należy, że prawosławni obywatele cierpliwie słuchają takich wywodów p. Makiwki, jakie wygłaszał w Horostycie dnia 27 września w sprawie Głowy cerkwi prawosławnej w Polsce. Oto twierdził, że Głowa cerkwi prawosła

wnej w Polsce nie stoi na twardem stanowisku swej wiary! I tego cierpliwie ludzie słuchali. I nikt się nie znalazł, ktoby zarzucił mu fałsz i kłamstwo. Ano, nigdy nie było słychać, aby najwyższy dostojnik prawosławny w powiecie, ks. kan. Lewicki, przestrzegał kiedykolwiek swoich parafjan przed takimi fałszywymi prorokami.

Jeszcze jedno kłamstwo, wygłoszone przez p. Makiwkę w Holi. Opowiadał oto prawdomówny ten poseł, że przy wyborach do rad gminnych *katolik ma dwa głosy, urzędnik trzy głosy, a żołnierz cztery, zaś prawosławny tylko jeden głos*:

Taką to „prawdę" głosi p. Makiwka na swoich wiecach. Krytykuje Witosa, któremu do pięt nie dorósł. Rzuca kłamstwo za kłamstwem, myśląc, że daleko w ten sposób zajedzie. Ale na kłamstwie można daleko zajechać, tylko wrócić jest trochę trudno. Kłamali przecież najlepsi „towarzysze" p. Makiwki. i tak im się jakoś ziemia polska pod nogami zapaliła, że pouciekpli do matuszki Bolszewji. Uciekł przecież „borytiel" Kandyba ze Stulna, uciekł dzielny agitator Prylepa ze Zbereża, niedoszły poseł i kolega p. Makiwki Kożyk M. i Koszyk Jan z Różanki, uciekł i sławny Swiszczewski z gminy Hańsk i Wojtko Teodor z Sobiboru.

A wie pan, panie Makiwka, co oni powinni do pana napisać? Oto mniej więcej w ten sposób: „Kochany pośle! Pokłóciłeś nas z Polakami, pokłóciłeś z Rządem, obiecywałeś złote góry i cośmy zyskali? Musieliśmy się wyzbyć swej ojcowizny!

Tak. Nietrudno teraz domyśleć się, że barbardzo prędko nastąpi otrzeźwienie i wśród naszych prawosławnych obywateli. Czy panu i „towaryszczom" pańskim nie zapali się wtedy pod nogami? Bo przecież „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę."

Paweł Topór.

Celowość oszczędności.

Trudno jest dzisiaj pisać o tworzeniu instytucji, która ma być zbiornikiem oszczędności, wobec tylu narzekań na brak gotówki i braku narazie nadziei na polepszenie się sytuacji.

Zasadniczym błędem każdej jednostki, a więc i zbiorowej, czy to gminy, czy powiatu, czy wreszcie całego społeczeństwa, jest szukanie pomocy nazewnątrz, a nie wgłębianie się w przyczynę zła i wydobywanie energji dla pokonania przeszkód.

To wszystko można powiedzieć o chwili dzisiejszej i stanie umysłów.

Zwrócić więc należy baczną uwagę na ostatnie przemówienia w Sejmie znawców naszego życia gospodarczego, którzy uzależniają zmianę na lepsze od pożyczki zagranicznej, lub też od wzmożenia się oszczędności w kraju.

Na cóż więc ta oszczędność jest potrzebna?

Oszczędność gromadzi wolną gotówkę i daje możność uruchomienia kredytów na wszystkie warsztaty pracy. Uruchomienie zaś warsztatów daje pracę bezrobotnym i wzmaga spożycie ogólne. Pozbywamy się wtedy utrzymywania bezrobotnych, mając możność zatrudniać ich we własnych przedsiębiorstwach.

Pożyczka zagraniczna, aczkolwiek tak dla nas obecnie konieczna, jest połączona z pewnymi dobrodziejstwami na rzecz państw obcych i stanowi ciężar dla ludności, gdyż trzeba za nas płacić procenty. Społeczeństwo więc, opierające swe życie gospodarcze na pożyczce zagranicznej, jest obciążone procentami i cenami, jakie zwykle dyktują przedsiębiorcy innych państw uzyskując koncesje, oraz pozbawione jest pracy, gdyż nasi robotnicy pracy tem nie znajdują, miejsce ich zastępują sprowadzeni z innych krajów.

Jako przykład może służyć monopol zapałczany z którego Szwedzkie przedsiębiorstwo wyrugowało częściowo naszych pracowników i podwyższyło cenę zapałek, co odbija się naszych kieszeniach.

Stajemy wobec pytania, co zrobić aby uniknąć niewoli gospodarczej i wytworzyć obieg prawidłowy w organizmie naszym, przez doprowadzenie pieniądza do wszystkich warsztatów pracy, aby całość mogła stać się samowystarczalną i zdolną do rozwoju swych gałęzi.

Co prawda, dotychczasowa praktyka wykazała, iż wspomaganie państwa przez wewnętrzne pożyczki źle się odbiło na chętnych, dających często ostatni zaoszczędzony grosz na ten cel. Jedno zadowolenie mieć możemy, iż to jednak poszło na potrzeby naszego państwa.

Gorzej się stało z oszczędnościami, lokowanemi w Bankach, do kontrolowania interesów których nie mieliśmy prawa, a które przez złą gospodarkę poderwały zaufanie społeczeństwa do siebie i naraziły ogół na straty.

Wina jednak w obydwu wypadkach leży tylko częściowo w Rządzie, a przeważnie w nas samych, gdyż zamiast organizować własne instytucje kredytowe, gdzie mielibyśmy prawo kontroli i zabezpieczenia lokowanych tam oszczędności, sądziliśmy, iż inni za nas to zrobią. — Zrobili, a my płacimy.

Strata jaką z tego tytułu ponieśliśmy będzie nauką na przyszłość i jednocześnie zachęci nas do wzięcia w swoje ręce własnych interesów.

A więc, aby ustrzec się od tego, należy zakładać własne Kasy Pożyczkowo-oszczędnościowe w gminach, którymi sami rządzić będziemy przez własne Zarządy, wybierane na posiedzeniach Rad Gminnych.

Własny Zarząd oddane mu oszczędności nie będzie używał na interesy spekulacyjne, nie dające nawet pewności zwrotu włożonych kapitałów. Użyje on na potrzeby gminiaków, lub też na zakładanie instytucji użyteczności ogólnej jak to: na mleczarnie, sklepy spółkowe, zakup nawozów sztucznych sprowadzenie materjałów budowlanych itp.

Aby zaś stworzyć ośrodek w powiecie, najwyższy czas myśleć o utworzeniu Powiatowej Kasy Oszczędności przy Sejmiku, któraby była wyrazicielem potrzeb powiatu iześrodkowała w sobie niedomagania całości, służąc jednocześnie za instytucję oszczędnościową dla miastu i najbliższych miejscowości jak również podejmowały realizowanie zadań, przerastających siły poszczególnych kas gminnych.

Pewność złożonych oszczędności w Kasach gminnych i Kasie powiatowej jest zabezpieczona ustawowo majątkiem i podatkami oraz innymi dochodami gmin i Sejmiku.

Zapewnienie jednak największe i dobrodziejstwa są te, że instytucje mogą używać kapitałów wyłącznie na potrzeby swych gmin lub swego powiatu.

W cyfrach oszczędność roczna naszego państwa licząc po zł. 10 miesięcznie na rodzinę dałaby około 300 miljonów złotych, biorąc pod uwagę 60 proc. ludności mogącej oszczędzać i licząc rodzinie z osób.

Nie potrzeba udowadniać, iż nakazem obecnej chwili jest konieczność oszczędzania i tworzenie instytucji, do których społeczeństwo miałoby zaufanie.

B i.

ŻYCIE SAMORZĄDOWE POWIATU.

Z Wydziału Powiatowdgo.

Wydział powiatowy w miesiącu październiku odbył 4 posiedzenia w dniu 3, 10, 17 i 31 października rb. na których rozpatrzył i zdecydował 106 spraw z ważniejszych następujące:

Sprawy Gminne.

Przyjął do wiadomości sprawozdanie Inspektora Samorządowego z dokonanych rewizji w urzędach gminnych Włodawa, Sobibór, Wyryki, Sławatycze, Dębowa-Kłoda, Uścimów i Opole.

Przyjął do zatwierdzającej wiadomości uchwały Rad Gminnych Turno, Uścimów, Romanów i Rady Miejskiej we Włodawie oraz uchwałę zebrania gminnego Dębowa-Kłoda z odpowiedniemi poprawkami.

Zaopinjował wyłącznie wsi Gródek Królewski do powiatu Radzyńskiego.

Przyjął do wiadomości zgłoszoną rezygnację Sekretarza gminy Sobibór.

Ukarał sołtysów ze wsi Suchawa i Wyryki grzywną do wysokości zł. 5.

Uznał za najodpowiejszy punkt na areszt dla gminy Turno—Krzywowierzbę.

Postanowił zalecić gminom na sekretarzy jedynie posiadających 4 klasowe wykształcenie szkoły średniej.

Równocześnie załatwił szereg rekursów podatkow. i innych spraw.

Sprawy Budżetowe.

Preliminował na wydatki osobowe na 1926 r.	Zł.	38.000.	
Preliminował na wydatki rzeczowe na 1926 r.	„	20.000.	
Preliminował na bezpieczeństwo publiczne (straże ogniowe)	„	1.400.	
Prelim. na kupno domu	„	23.000.	
„ „ założenie Pow. Kasy Oszczędn.	„	15.000.	
„ „ popieranie roln.	„	26.634.	124.034
Preliminował na wydatki drogowe na 1926 r.	Zł.	150.000.	150.000
i jako pokrycie wystawił podatku drogowego	Zł.	105.000.	
oraz tytułem dotacji	Zł.	45.000.	

Postanowił dalsze wpływy na drogi z 1925 r. przelać na wykonanie robót preliminowanych w 1926 r.

Preliminował budżet na zdrowotność na 1926 r. w następujących sumach:

na utrzymanie szpitala we Włodawie			Zł.	32.201. 61.
na utrzymanie szpitala św. Józefa w Lubl.	Zł.	2.000.		
na walkę z epidemjami	„	1.300.		
na bezpłatne leczenie	„	1.500.		
„ szczepienie ospy	„	700.	Zł.	5.500
„ zaliczkowe pokrywanie kosztów leczenia,			„	3.000. 40.701.61

Uskutecznił podział dodatku do podatku od spożycia, zużycia, względnie produkcji między gminy za czas od 1. IV do 15.VII. 1925 r.

Szkolnictwo i Oświata.

Zaangażował 2-ch nauczycieli ze szkoły powszechnej dla prowadzenia nauki w szkole przemysłowej w godzinach po południowych.

Przyjął do wiadomości sprawozdanie ze ze szkoły przemysłowej.

Postanowił przyjąć 4-ch chłopców do szkoły koszykarskiej.

Opieka Społeczna.

Postanowił przyjąć 2 dzieci do sierocińca.

Wysłał 10 dziewcząt chorych na jaglicę do Witkowic, chłopców zaś umieścił w szpitalu miejscowym.

Postanowił zakupić 3 bibljoteczki dla sierocińców, oraz przyjął do zastosowania regulemin opracowany dla Sierocińców i instrukcję dla kierowniczek.

Sprawy Personalne,

Uchwalił statut etatów stanowisk służbowych dla pracowników Powiatowego Związku Komunalnego we Włodawie. I postanowił wystąpić na najbliższym posiedzeniu Sejmiku o zatwierdzenie takowego.

Sprawy rożne.

Uchwalił asygnować dla Instytutu Przeciwgazowego zł. 200.

Przyjął do wiadomości protokuł lustracyjny biura z działalności Sejmiku Włodawskiego sporządzony przez Inspektora Wojewódzkiego p. A. Wiszniewskiego, i postanowił przesłać omawiany protokuł wszystkim Członkom Sejmiku i Wydziału dla zaznajomienia się z treścią.

B.

Z Komisji Drogowej.

Dnia 24 X. odbyło się posiedzenie Komisji Drogowej. Ze sprawozdania p. Inż. Kowalewskiego okazało się, że na drogach pow. Włodawskiego wykonano za czas od 1. I. do 1. XI. następujące roboty:

1) na drodze Trawniki—Włodawa przekilometrowano całą drogę z ustawieniem słupów. Okazuje się obecnie, że cała ta droga do granicy pow. Chełmskiego wynosi 34 klm. 217 mtr. Naprawiono 120 mtr. kw. tej szosy, wysypano 12 m.³ kamienia, na siedmiu kilometrach ścięto zbocza, wydobyto z rowów 4.m³ szabru i zakupiono 8 m³, naprawiono 162 kw. m. powierzch. mostów. Na 22 im kilometrze zmieniono drewniany most na betonowy. Przygotowano rury betonowe do zmiany drewnianego mostu na 19-tym kilometrze. Na szosie pozostaje 38 m.³ kamienia i 124 m.³ szabru.

2) na drodze Włodawa—Sławatycze zakupiono i przetłuczono 1323 m³ kamienia. Zużyto na remont i odnowienie 69 m. szabru, Naprawiono ogółem na tej drodze 843 m. szosy. Odnowiono 770 m. szosy w Sławatyczach, na co zużyto 608 m.³ szabru. Ułożono nowe pokłady na 11. mostach. Ustawiono bankiety na 1. i 2. kilometrze, oczyszczono z błota dwukrotnie 1 kilometr. Przekopano obustronnie rowów około 2 kilometrów. Pobocza ścięto na przestrzeni ogólnej 2 kilom. W Sławatyczach na 27 kilometrze wykopano obustronnie rowu i ścięto zboczy na przestrzeni 0.84 klm.

3) na drodze Parczew—Wisznice przekilometrowano drogę ustalając długość od granicy pow. Radzyńskiego w stronę Parczewa i Wisznic. Zużyto na remont szosy 27 m.³ szabru. Poboczy ścięto na przestrzeni 3 klm., wykopano rowów długości 1 klm.

4) Parczew—dojazd kolejowy. Do zakupionych w b. roku 27 m. kamienia dokupiono 136 m.³

Po dyskusji nad sprawozdaniem Komisja uchwaliła budżet drogowy w następujących cyfrach

1) wydatki osobowe	Zł. 12.740.	gr. 46
2) utrzymanie służby drogowej	9.664.	—
3) rozjazdy	1.680.	
4) na budowę i utrzymanie mostów	5.000.	
5) Konserwacja dróg bitych:		
a) Włodawa—Sławatycze	4.900.	
b) Lubartów—Parczew—Wisznice	10.325.	
c) Horodyszcze Wisznice	12.005.	
6) na oczyszczenie szosy od błota, przekopanie rowów i sadzenie drzewek	1.815.	14.
7) renowacja dróg bitych:		
a) Włodawa—Sławatycze.	21.250	—
b) Parczew—Jabłoń.	22.125.	
c) Trawniki—Włodawa	20.534.	
8) 1 proc. od kosztorysu wykonawczego dla inżyniera	961.	40.
9) subwencja na drogę Uhnin—Dębowa-Kłoda	14.000.	—
10) subwencja na drogi bite w powiecie:	13.000.	
Ogółem budżet drogowy wynosi;	150.000. zł.	

Wydatki osobowe ustalono na zł. 12.740 groszy 46 na wypadek, jeżeli zostanie zwinięty istniejący. Zarząd Drogowy we Włodawie, w przeciwnym razie wydatki te będą wynosiły około 50 proc. sumy preliminowanej

Postanowiono wznowić starania o upaństwowienie drogi Włodawa—Sławatycze, oraz uznać na mocy istniejących ustaw (Dz. Ust. Nr 6 21. poz. 32. art. 12. i 20) drogę od ulicy Różanieckiej do tartaku za miejską, jak również i Parczew—dojazd kolejowy, oraz zrzec się prowadzenia budowy drogi na tym odcinku.

Ze szpitala powiatowego.

W okresie sprawozdawczym liczono w szpitalu 252 osoby, które przebyły przez 5476 dni szpitalnych. W tej liczbie osób było 148 kobiet i 104 mężczyzn.

Z podanego niżej zestawienia możemy wnioskować ile osób przypadało na każdy dział chorób a mianowicie:

Kobiety							Mężczyźni			
Choroby wewnętrzne	Choroby chirurgiczne	Choroby Kobiece	PORODY Normaln.	PORODY Powikł.	Choroby inne	Razem	Choroby wewnętrzne	Choroby chirurgiczne	Choroby inne	Razem
49	39	40	9	6	5	148	44	51	9	104
Na powyższą ilość leczonych umarło										
3	1	—	--	—	—	4	6	4	2	12

z zestawienia tego wynika, że na choroby wewnętrzne leczyło się ogółem 93 osoby; z rozmaitemi obrażeniami ciała, oraz cierpieniami, podlegającemi niezwłocznym zabiegom chirurgicznym, było 90 osób; chorych na rozmaite schorzenia kobiece (jak krwotoki, stany zapalne przydatków organów rodnych, poronienia, naroście i guzy maciczne) leczyło się w szpitalu 40 kobiet, oprócz

tego 9 kobiet odbyło poród normalny opuszczając szpital w stanie zupełnie dobrego zdrowia przeciętnie na 6-ty dzień, i wreszcie 6 kobiet odbyło poród powikłany, którym okazano niezbędne zabiegi operacyjne. Wszystkie wypisały się zdrowe.

Następnie zestawienie II daje nam możność zorjętowania się, jakie gminy naszego i sąsiednich powiatów obsługiwał Szpital w okresie sprawozdawczym, ile z tych gmin leczono chorych i przez ile dni szpitalnych, chorzy Ci zmuszeni byli z powodu swych chorób korzystać z opieki szpitalnej.

Nazwa miasta lub gminy pow. Włodawskiego	Ilość osób	Ilość dni leczenia	Ilość wypadków śmierci
m. Włodawa	46	927	4
Sierociniec	41	689	—
gm. Włodawa	28	1239	3
„ Sobibór	19	247	2
„ Hańsk	15	186	1
„ Wyryki	13	226	—
„ Sławatycze	12	333	—
„ W. Wereszczyńska	8	145	1
„ Turno	10	138	—
„ Opole	6	385	2
„ Romanów	5	100	1
„ Horodyszcze	3	75	—
	206	4690	14
Z innych powiatów, a mianowicie: z			
Pow. Lubomelskiego	20	280	—
„ Brzeskiego	19	487	1
„ Prużańskiego	1	5	—
„ Siedleckiego	1	14	1
	41	786	2
Ogółem leczono .	247	5476	16
Pozostało w szpitalu do okresu sprawozdawczego	5		
Leczono razem .	252		

Z tego zestawienia widzimy, że tylko kilka najbardziej odległych gmin, jak Tyśmienica, Dębowa Kłoda, Parczew i Ostrów, nie korzystały z opieki szpitala, wtedy jak inne, też prawie końcowe gminy, jak Romanowska, Opolska, Turniańska, wreszcie Wola-Wereszczyńska lokowały w szpitalu swoich chorych lecząc ich prawie przez 700 dni szpitalnych.

A powiaty Lubomelski i Brzeski nie zważając, iż mają w szpitale własne w Szacku i Domaczewie, wiozą stale do nas swoich chorych pozostawiając ich w szpitalu przez całe miesiące.

Nasuwa się jeszcze pytanie: Czy przy takiej ilości chorych, jaką szpital obsłużył, ma on wogóle rację bytu i czy nie jest on zbyt drogim ciężarem na barkach Samorządu?

Na to pytanie odpowiedzą czytelnikowi same potrzeby życiowe i doświadczenia poprzednich lat.

Niespełna trzy lata wiecze swój żywot prowizoryczny szpital Sejmikowy pod kierunkiem Samorządu.

Jako instytucja dobroczynna nie mógł on, rzecz naturalna, odwdzięczyć się samorządowi tak dalece, by przynieść mu dochód, lub nawet całkowicie pokryć łożone nań wydatki.

Zresztą przypuszczam, że nie było to nawet ani celem, ani zadaniem samego samorządu, który wszak pragnął tylko przyjść z doraźną pomocą leczniczą przynajmniej najbardziej potrzebującym warstwom ludności swego powiatu i łożył na to pewne sumy, jako zapomogę na ich zdrowotność — i tylko.

Czy oczekiwał od tego zysków?

Nie!. . .

Mógł się chyba zapytać o jedno, a mianowicie: Czy z łożonych dość oszczędnie, a nawet nie zawsze zrealizowanych wydatków korzystają ci dla kogo wydatki te Sejmik ponosi, czy też nikt z tej ofiary korzystać nie chce, a w takim razie jest ona zbędną.

Otóż na to pytanie, jak powiedziałem, odpowiedziało już doświadczenie poprzednich lat i samo życie.

Gdy w pierwszym (1923) roku istnienia szpitala zgłosiło się doń 75 chorych, którzy leczą się przez 1250 dni szpitalnych, to w drugim roku (1924) korzysta już ze szpitala 265 osób przez 4491 dni, a w roku trzecim (bieżącym) 252 chorych leczy się przez 5476 dni.

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że rok 1923 i połowa 1924 były latami ciężkich epidemji, dającemi poważną ilość chorych szpitalowi, że taksa szpitalna była w te czasy bardzo przystępną, że wreszcie dzieci sierocińca w r. 1923-im stanowiły 27 proc., w r. 1924-ym 24 proc. ogółu chorych w roku zaś 1925 tylko 20 proc. — przekonamy się, że z roku na rok liczba chorych, jak też i liczba dni szpitalnych wzrasta, a więc wzrasta i potrzeba opieki szpitalnej w powiecie, z której, nie zważając, na znacznie zwiększoną w ostatnim roku taksę szpitalną.

Z tego czytelnik chyba wyczuje, że samorząd powiatowy nie na marne łoży na szpital wydatki które z drugiej strony nie są ani bezwzględnie duże, ani też zupełnie bezzwrotne, gdyż w roku 1924 na szpital -wraz z inwestycją było przeznaczone 25.000 zł. Za leczenie w tym że roku chorych przez 4491 dni przy średniej taksie dziennej 2 i pół złotego mogło być ściągnięte 11.227 zł. co pokryło by wydatki budżetowe przeciętnie 50 proc.

Okres zaś sprawozdawczy w r. 1925 przy przeciętnej taksie dziennej 4 zł. za leczenie chorych przez 5476 dni mógł dać Sejmikowi 21.909 zł. na pokrycie preliminowanego na szpital budżetu, który po obliczeniu [sum niezrealizowanych bądź ściśle ze szpitalem nie związanych, wynosił około 27.000 zł.

Z tego widzimy, że samorząd powiatowy w r. bieżącym musi dołożyć zaledwie około 600 zł. (27 000 21.909) co stanowi przypuszczalnie 20 proc. ogólnego budżetu.

Czyli, że 80 proc. wydatków na szpital pokryli sami chorzy!

Jak na instytucję młodą, dopiero niespełna przez trzy lata prowizorycznie prowadzoną, są to wyniki zupełnie dodatnie, wyniki świadczące bodaj o samowystarczalności.

Czy więc jest potrzebny szpital we Włodawie, i czy ma on tu rację bytu, niech odpowie czytelnikowi i panom członkom Sejmiku ich wewnętrzne przekonanie.

Ja się od tej odpowiedzi powstrzymam.

Lecz skoro to przekonanie odpowie Panom. że jest on niezbędny, że zaspokaja najdotkliwsze potrzeby ludności bądźcie Panowie czytelnicy cierpliwi i wyrozumiali. Nie zrażajcie się tem, że pewne dni, w pewne okresy roku w szpitalu leży mało chorych.

Wszak w pierwszorzędnej restauracji, gdzie dają smacznie zjeść, gdzie gra wspaniała orkiestra, gdzie można wesoło się zabawić—stoliki też okresami świecą pustką, bo ludziska w pewnym czasie albo nie mają czasu się bawić, albo też nie mają za co, albo nie są zbyt głodni. Nic więc dziwnego, że i w szpitalu nie zawsze pełno chorych, bo albo tych chorych niema (co najlepsze), albo im za drogo, albo czas i warunki zmuszają ich pozostawać w domu.

Jeżeli dobra restauracja dla zachęty swych gości stara się o możliwie wykwintne jadło, dobry trunek, przyzwoitą orkiestrę, to szpital, który chce należycie obsłużyć chorego, też musi mieć swego rodzaju zachętę, a taką będzie: dobre łóżko, dobra pościel, miękka przyzwoita poduszka pod chorą, gorączkującą głowę, czysta bielizna, dobry koc, należyta temperatura i wentylacja sali, należyte zaopatrzenie szpitala w leki i narzędzia, należyta obsługa—a na to niestety, trzeba nie tylko zrozumiale poważnych wydatków, ale potrzeba i troski, by ten personel i ta obsługa szpitalna mieli należytą i niespóźnioną gażę, a wtedy jestem pewny, iż frekwencja chorych w szpitalu będzie znacznie większą.

Dr. Tokarzewski.

Z miast.

Z Rady Miejskiej.

Na odbytych posiedzeniach w dniach 7 i 17 listopada br. Rada Miejska pracowała przedewszystkiem nad sprawami bieżącej chwili.

Na posiedzeniu z dn. 7. XI. rad. ks. dziekan Pabisiewicz wniósł poprawki do protokułu domagając się szczegółowego wykazania głosowania na del. do Rady Szkolnej i Dozoru Szkolnego, co zostało uwzględnione. Z sześciu wystawionych kandydatów do Sejmiku wybrano większością głosów radnych pp. Swietlińskiego i Pawła Kuraszkiewicza.

Niejednokrotnie poruszaną sprawę w „Ziemi Włodawskiej" o postawienie słupa ogłoszeniowego wniósł ks. dziekan Pabisiewicz, proponując Magistratowi wystawienie takiego słupa przy kościele, gdyż mury kościelne są zbyt oblepiane ogłoszeniami.

Również sprawę zabezpieczenia walącego się muru przy ul. Różanieckiej, na którą na łamach „Ziemi Włodawskiej" zwracaliśmy uwagę, poruszył r. Swietliński; burmistrz p. Ber odpowiedział, że murem zajmie się Komisja Budowlana, a słup ogłoszeniowy wkrótce zostanie postawiony.

Poświęcenia gmachu 7 kl. szkoły z decydowano odbyć 1 listopada br. i na ten cel Rada asygnowała 300 złotych.

W dniu 17 listopada br. Rada debatowała nad uregulowaniem należnej gotówki ulokowanej w Banku dla Handlu i Przemysłu. Przewodniczący otrzymał wiadomość od delegatów wybranych przez Radę do Komisji wierzycieli Banku, że wierzyciele ponad 3000 zł., do których zalicza się Magistrat mogą otrzymać 15 procent włożonej sumy w gotówce, zaś 85 procent otrzymają akcjami. Po dłuższej dyskusji postanowiono przyjąć proponowane warunki, czyli zgodzić się na zakup akcji. Szkoda, że Rada się zdecydowała na popieranie Banku bankruta, którego zła gospodarka doprowadziła ludzi oszczędnych do utraty ciężko zapracowanego grosza.

Lepiejby Rada zrobiła, postanawiając założenie filji solidnego banku.

W końcu Rada uchwaliła pobierać podatek od patentów wódczanych w wysokości 200 procent opłaty państwowej.

Pan burmistrz Ber przedstawił Radzie plany regulacji miasta, które przyjęto do wiadomości.

W. K.

KRONIKA.

Trzy uroczystości.

Dzień 14 listopada br. stał się dla m. Włom. Włodawy dniem o historycznem znaczeniu.

W dniu tym dokonano poświęcenia trzech instytucji społecznych, które Włodawę swemi gmachami nietylko przyozdobiły, lecz przedewszystkiem kulturalnie podniosły do rzędu miast niepośledniej wartości. 14 listopada br. poświęcono: Szkołę Przemysłową Sejmiku, 7 kl. Szkołę Powszechną i siedzibę Zw. Rzemieślników Chrześcijan.

Uroczystości te rozpoczęły się o godz. 10 i pół rano odprawieniem solennej wotywy.

Podczas nabożeństwa grała orkiestra 30 p.a.p.

O godz. 12 w poł. przyjechał samochodem ks. biskup. Przeździecki w asyście ks. sufragana Sokołowskiego, poprzedzany samochodem w którym jechali: p. starosta Wielanowski i p. burmistrz Ber.

Dostojnego Pasterza powitało u wejścia zebrane duchowieństwo, oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Szpaler przed wejściem twotrzyli wychowańcy z Sierocińca i uczniowie szkoły Przemysł. Sejmiku, a wychowanek Sierocińca Wojciechowski Franciszek, w prostych lecz serdecznych słowach, powitał ks. Biskupa.

Po dokonaniu aktu poświęcenia gmachu, przedstawiciele: Ministerstwa Oświaty, Kuratorjum Starostwa i Magistratu, oraz zaproszeni przedstawiciele wszystkich stanów społeczeństwa powiatu włodawskiego zebrali się w bardzo gustownie przyozdobionej sali koszykarskiej.

Podczas wejścia na salę ks. Biskupa, z piersi sierot i uczni zabrzmiała dzięk[illegible] pieśń o prostej melodji i słowach, [illegible] z głębi serca, jako hołd i podzięka ks. Biskupowi. Następnie starosta p. Wielanowski [illegible] Sejmiku powitał gości po przemówieniu naczelnika Wydz. Op. Społecznej, p. Korczyńskiego zakończył uroczystość ks. Biskup mową, która była przepojona słowami miłości bliźniego.

Po udzieleniu błogosławieństwa pasterskiego wszystkim obecnym, ks. Biskup odjechał do Szkoły powszechnej, by tam dokonać poświęcenia.

Nadjeżdżająaego ks. Biskupa z duchowieństwem i delegacjami spotkała marszem orkiestra 30 p. a. p. U wejścia do gmachu szkoły zebrana w komplecie Rada Miejska i Magistrat, ze swym sztandarem oraz członkowie Komitetu budowy szkoły, powitali Dostojnego Gościa.

Ks. Biskup przy ceremonji poświęcenia obszedł wszystkie sale szkoły, które rozmiarami i urządzeniem nowoczesnem, ozdobione gustownie i praktycznie, zachwycały wszystkich obecnych. W jednej z sal szkoły zgromadziły się wszystkie delegacje, celem dokona podpisania aktu przekazania gmachu szkoły miastu.

Uroczystość tą rozpoczęła przemówieniem uczennica 7 kl. Barbara Kinerówna, która okrzykiem na cześć Najjaśnięjszej Rzeczypospolitej zakończyła swe przemówienie.

Ks. Biskup przemówił do zebranych jako pierwszy nauczyciel kościoła, wskazując, jak bardzo Polsce potrzeba ludzi światłych, by dzieło budowy gmachu Ojczyzny dokończyć, ku chwale Boga i z pożytkiem dla Narodu.

Przedstawiciel Minist. Oświaty p. W. Bromirski stwierdził w swem przemówieniu, że gmach szkoły powszeconej, obecnie poświęcanej, to widomy znak dążności ku oświacie i pracy nad nią społeczeństwa włodawskiego.

Przedstawiciel Kuratorjum okr. lubelskiego p. Juszczakowski w mowie swej polecił nauczycielstwu i dziatwie szkolnej, by wspólną pracą „ten gmach tak jak obecnie czysty, widny i ogrzany promieniami słońca", przekazywali z roku na rok swym następcom.

W kilka serdecznych słowach podziękował p. burmistrz Ber przewodniczącemu Komitetu budowy szkoły p. Pleszczyńskiemu, za pracę żmudną i ciężką, a bardzo odpowiedzialną, którą szczęśliwie Komitet doprowadził do dnia poświęcenia gmachu.

W końcu p. Pleszczyński odczytał akt budowy i przekazania szkoły.

Rierwszym podpisał akt ks. Biskup, poczem nastąpiły podpisy pozostałych przedstawicieli.

Z przekonaniem spełnienia dobrego uczynku, przy dźwiękach poloneza zakończono uroczystość.

U drzwi własnej siedziby. Związku Rzemieślników Chrześcjan powitał ks Biskupa prezes p. Chwedorzewski, prosząc o poświęcenie lokalu i błogosławieństwo dla Związku.

Wszystka brać rzemieślnicza, zgromadzona w skromnie lecz ładnie przyozdobionej sali, wzięła udział w ceremonji poświęcenia. Po dokonaniu poświęcenia całego lokalu przemówił czł. Zarządu p. Roszak. Przemówienie to nacechowane było um[illegible]m ideji organizacji warstw rzemieślniczych, przyczem p. Roszak zaznaczył, że budowa siedziby Związku jest pierwszym etepem do rozwoju dalszych proc oświatowych wśród braci rzemieślniczej w pow. Włodawskim.

Ks Biskup odpowiedział na przemówienie p. Roszaka: „uczyć się, uczyć i jeszcze raz uczyć, a przytem szanować i oszczędzać czas".

Przytem ks. Biskup pochwalił pracę Związku, nad dostarczeniem członkom własnej siedziby, gdzie znajdą godziwą rozrywkę po pracy.

Udzieleniem błogosławieństwa pasterskiego zakończył ks. Biskup uroczystość. Po skończonych uroczystościach, zakończonych wysłuchaniem „Roty" Konopnickiej, przedstawiciele miejscowych władz i instytucji podejmowali dostojnych gości w sali Kasyna. Wśród miłej i serdecznej atmosfery.

Pierwszy przemówił jako gospodarz powiatu p. starosta Wielanowski, kończąc swe przemówienie toastem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W dalszym ciągu przemawiali: w imieniu Kuratorjum O. S. L. p. Juszczakowski, naczelnik wydziału, w imieniu Rady Szkolnej przewodniczący, p. S. Gliszczyński, w im. Komitetu budowy panowie rejent Świetliński i inż. Pleszczyński, zaś w imieniu ludności prawosławnej powiatu gospodarz z Wyryk, p. Lesiuk. Na zakończenie zabrał głos. J. E. Ks. Biskup, życząc wszystkim zebranym owocnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej a staropolskiem „kochajmy się" wzniósł Dostojny gość ostatni toast. W miłym nastroju i z myślą o lepszej przyszłości Ojczyzny powracali uczestnicy do swych codziennych obowiązków.

Pierwsza zabawa we własnej siedzibie

Związek Rzem. Chrześcjan po poświęceniu lokalu, tegoż dnia urządził zabawę taneczną. Napływ gości był tak liczny, ze wprost trudno się było ruszać.

Zabawa miała duże poparcie wśród inteligencji miejscowej, która w komplecie na zabawę przybyła.

Podczas zabawy „królował" na nowo zbudowanej scenie p. Mańkowski, który wystąpił z aktualnemi kupletami, pobudzając gości do ustawicznego śmiechu. Bardzo mile przyjęty został chór mieszany, zorganizowany przez organistę p. Wojtowicza.

Chór odśpiewał trzy piosenki a po każdej nagrodzony był hucznemi oklaskami.

Jednem słowem zabawa różniła się od wszystkich zabaw dotychczasowych urządzonych we Włodawie.

Trzy tysiące złotych przespał

Spółka handlarzy świń we Włodawie wysłała z towarem do Warszawy dwóch swych spólników.

Wspólnicy ci towar dobrze sprzedali i wrado Włodawy, wiożąc ze sobą 6000 zł. W drodze podzielili się pieniędzmi, czyli każdy schował w zanadrze trzy tysiące złotych.

W wagonie jeden z jadących, Wojciech Sielaszuk, zdrzemnął się a po przebudzeniu spostrzegł

że mu ktoś wykrajał kawał kapoty w tem miejscu, gdzie miał schowane pieniądze. Sprytny złodziej widocznie obserwował włodawskich handlarzy jeszce w Warszawie i czekał tylko na dobrą okazję.

Pan Sielaszuk jako mniej wytrzymały na sen padł ofiarą złodzieja, czyli przyjemność snu kosztowała go 3000 złotych.

Napad na wartę.

W nocy z 10 na 11 listopada b. r. we wsi Uścimów około godz. 4 w nocy napadli na gospodarzy: Onyszczuka Władysłwa i Purtaluka, który tej nocy pełnił wartę.

Napastnicy pobili dotkliwie wartowników kijami.

Widocznie napastnicy chceli dokonać we wsi rabunku a warta im stanęła na przeszkodzie.

Zaalarmowana policja zarządziła pościg, wrezultacie czego ujęła dwóch pokaleczonych jegomościów: Stecia Feliksa i Ormińskiego Stefana obydwóch napastników aresztowano.

Kradzieże.

Z niezamkniętej obory Agaty Wińskiej we wsi Rowiny gm. Horodyszcze, w nocy z 2 na 3 listopada b. r. niewykryci złodzieje skradli krowę, maści ciemnej, prawy róg zbity, lat 5. Watość krowy 160 zł.

W tejże wsi i tej nocy skradziono Paulinie Teleniuk krowę, maści ciemnej, z lewej strony mała, biała łatka, lat 6.

Wartość krowy 140 złotych.

— Do komory Ulipa Jana we wsi Kaplonosy gm. Wyryki w nocy z 21 na 22. XI. zakradli się złodzieje.

Widocznie domownicy mocno spali, gdyż złodzieje gospodarowali w komorze zupełnie swobodnie, zabierając wszystko znajdujące się ubranie na sumę przeszło 300 złotych.

Sprawców kradzieży na razie nie wykryto Śledztwo w toku.

— Dudyk Antoni z Suszna poszedł do Przyborowa w dniu 12 listopada b. r. Na pastwisku spostrzegł trzy pasące się świnie.

Dudyk poczuł do swiń taką sympatję, że począł je wabić do siebie i przywabił je aż do Suszna.

Poszkodowany Doroszuk Emiljan przy pomocy policji odnalazł świnie które były już sprzedane Hołubie Adamowi.

Dyduka i Hołubę policja aresztowała.

Bandyci grasują.!

W ubiegłym miesiącu na szosach Kowelskiej i Włodawskiej dokonano napadów bandyckich na kilka przejeżdżających osób, którym zrabowano w gotówce 200 złotych, pierścień złoty, kozuch bieliznę i 2 pary spodni.

Podług opisanego rysopisu bandyty policja podejrzewa, że sprawcą tych napadów jest znany policji bandyta Stanisław Janeczko.

Wyrodną matkę przyłapano.

Dochodzenie policyjne, w sprawie wykrycia matki zakopanego noworodka w lesie wsi Grabówka, o którem pisaliśmy w ubiegłym numerze „Ziemi Wodawskiej" została uwieńczona pomyślnem skutkiem.

Posterunek policji w Opolu zaaresztował Marję Sezoniuk lat 17 zamieszkały we wsi Bojary Badana posterunku policji Sezoniuk przyznała się. że dziecko zakopała w lesie i że jest to jej własne dziecko.

Na weselu stracił oko.

Podczas zabawy weselnej u Mikołaja Ostapczuka w Susznie dnia 15. XI b. r, znaleźli się nieproszeni goście, między któremi był Mikołaj Szutyk. Przybył również nieproszony kapral 30 p. a. p. Paweł Witkowski z kilkoma żolnierzami.

Pomiędzy Ostapczukiem a kapralem Witkowskim wynikła sprzeczka, a następnie bitwa, podczas której kapral Witkowski wyjął bagnet i ugodził nim Ostapczuka w oko.

Przybyły kom. posterunku gm. Włodawa pan Szpilewicz. przy pomocy policjantów, rozpędził awanturników a kaprala Witkowskiego rozbroił i odprowadził do koszar.

Pożary.

We wsi Orzechów-Stary gm. Uścimów wybuchł pożar w domu Szatyły Mieczysława Dom pomimo natychmiastowego ratunku spłonął doszczętnie.

Istnieje, podejrzenie że dom został popalony przez właściciela młyna Feigenbauma Cnila.

Podczas dochodzenia policyjnego znaleziono w miejscu, gdzie początkowo wybuchł pożar, sznur 2 metrowej długości, nasycony smołą.

Wartość spalonego domu poszkodowany oblicza na 7000 złotych.

Dom nie był ubezpieczony.

ZE ŚWIATA

Nadszedł straszny dla Rosji rok 1922. Głód zapanował tak jakiego nie pamiętano od średnich wieków. Nie był to już głód, jaki nawiedzał dawniej jedną lub dwie gubernie na skutek miejscowego nieurodzaju. Zdawało się, że karząca ręka Boga zawisła nad całym krajem za straszne zbrodnie. Teraz już całe miljony cierpiały głód. Zaczęły się masowe wędrówki narodu w poszukiwaniu chleba. Wsie z całych powiatów opuszczały swe miejsce zamieszk. i wędrowały setki kilometrów, byle tylko trafić do jakiej wymarzonej dzielnicy, gdzie jest żywność. Ludzie padali z głodu w ilościach niebywałych. Morderstwa o kawałek chleba lub mięsa stały się rzeczą zwyczajną. Nareszcie zezwierzęcenie głodnego ludu doszło do kresu zaczęło się ludożerstwo. Sowieckie komisje stwierdziły setki wypadków, w których zupełnie urzędowo potwierdzono fakty zabijania i zjadania rodziców przez dzieci i dzieci przez rodziców.

Urzędowo również stwierdzono, że z głodu i

zabójstw w tym strasznym roku zginęło przeszło 5 miljonów ludności.

Europejskie państwa nie mogły dłużej patrzeć na te potworne obrazy. Zawiązano komitety pomocy głodującej ludności. Setki okrętów, a przez Polskę pociągów z żywnością poszły do Rosji, ale rząd bolszewicki skonfiskował tę żywność dla siebie i swej krasnej armji. Ani dziesiąta część tej żywności nie doszła tych rąk, dla których była przeznaczona. Tylko krasna armja i władze bolszewickie opływały we wszystkiem, a lud prosty ginął tłumnie.

Chcąc te masy narodu „uszczęśliwić", zarzucano Rosję reformami rządowemi, z których wyliczamy najważniejsze.

Zniesiono wolny handel. Tylko rząd miał prawo handlu, a więc zbierać i rozdawać wszystkie produkcje i towary, bez których człowiek obejść się nie może. Akcja ta miała odbywać się bez pieniędzy, a tylko w ten sposób, że naród miał dobrowolnie oddawać czy to produkty rolne czy też wyrobione w fabryce lub domowych warsztatach przedmioty, a rząd miał je przydzielać ludności w taki mniej więcej sposób, jak to u nas działo się za okupacji: wszystko było „na kartki".

Głupie to rozporządzenia wydało dziwne rezultaty. Rozwinął się potajemny handel. Ajenci policyjni tłumami aresztowali tych tajnie handlujących, katowano ich surowo, rozstrzelano nawet, ale nic to nie pomogło. Handel potajemny trwa dalej, za pieniądze lub na zamianę towarów. Władze sowieckie poczuły się bezsilnemi, a w końcu widziały się zmuszone *wolny handel przywrócić*.

Zniesiono prawo własności. Ziemie, domy, fabryki, wszystko to zostało odebrane prawym właścicielom i upaństwowione. Tym sposobem każdy rolnik przestał być panem swego gruntu, a został parobkiem. Naturalnie pracował jak nie dla siebie. Z wyprodukowanych płodów rolnych miał rolnik prawo zatrzymać sobie pewną część, która nie pozwoliłaby umrzeć z głodu jemu i jego rodzinie, a resztę miał zabrać rząd. I to rozporządzenie wydało rezultaty opłakane. W obronie krwawo zapracowanego kawałka chleba zaczęły się buntować wsie, urządzać powstania, zabijać komunistów, którzy przewodniczyli komisjom, odbierającym zboże. Probował rząd sowiecki wysyłać oddziały karne złożone z chińczyków i łotyszów, którzy puszczali z dymem całe wsie, a mieszkańców mordowali bez litości. W ten sposób znikło z powierzchni ziemi setki wsi. Opór ten jednak był tak uporczywy, że rząd sowiecki musiał ustąpić: *przywrócono poprzednio skasowane zupełnie pieniądze i poczęto ściągać podatki w pieniądzach*. Nikt nie chciał budować domów. We wszystkich miastach zaczęły się walić domy, a ludności robiło się coraz ciaśniej. *Przywrócono więc prawo władania domami i pobierania czynszu dzierżawnego za lokale*.

Rozbito zupełnie rodzinę przez umożliwienie otrzymania rozwodu na skutek zgłoszenia tylko chęci obu stron. Dwoje ludzi przychodzi do komisarza sowieckiego i żąda rozwodu. Komisarz wypisuje odpowiedni blankiet i każe go przybyłym podpisać. Rozwód cały trwa trzy minuty. Rozwiedzeni wychodzą za dzwi i przyprowadzają z powrotem: mąż nową narzeczoną, a żona nowego narzeczonego. Ślub znowu trwa trzy minuty. Następnego dnia można się znowu rozwieść i na nowo ożenić. Jakie rezultaty wydała taka ustawa o rozwodach? Łatwo przewidzieć. Rodzina przestała istnieć. Zmniejszyła się zatrważająco ilość urodzeń, gdyż takie bolszewickie małżeństwa nie chciały mieć dzieci, a usuwanie płodu nietylko nie było karane, ale zalecane przez władze. Może to i lepiej, bo co wyrosłoby z dzieci w takich rodzinach?

Zrujnowano cerkiew, a z nią *i wiarę*. Bolszewicy ustanowili specjalne komisje do zwalczania cerkwi i wiary, komisje te wyśmiewały publicznie obrzędy cerkiewne, rabowały w cerkwiach wszystko, co posiadało jakąkolwiek wartość, a same domy Boże przeznaczono na sale tańca i zabaw. Naród bez wiary upadł moralnie do strasznych granic. Przytoczę jeden przykład: w Mińsku pewien komunista zamordował własną jedenastoletnią córeczkę za to, że się przeżegnała. Na sądzie tłomaczył się, że nie mógł patrzeć na „burżujskie zabobony" swej córki. Sąd bolszewicki uwolnił go od kary.

Część narodu rosyjskiego jednak uporczywie nie chciała porzucić swej wiary i rząd sowiecki zmuszony był pójść na ustępstwa. Stworzono więc jakieś dziwadło, „żywą cerkiew", której duchowni robią to co im rząd nakazuje. Łatwo sobie wyobrazić co jest wart duchowny „bolszewickiej cerkwi".

Szkoły. Przy objęciu władzy przez bolszewików istniało w Rosji 57 tysięcy szkół. Bolszewicy powiększyli tę ilość odrazu do 70 tysięcy. Wartość jednak tych szkół opadła w krótkim czasie do zera. Oprócz „internacjonała" czytania pisania i wykpiwania religji nie uczono żadnych pożytecznych wiadomości. To też obecnie liczba szkół spadła do 37 tysięcy. Władze bolszewickie zastanawiają się co z tym fantem teraz zrobić. Istnieje projekt aby utrzymanie szkół i nauczycieli przerzucić na wieś, a wobec braku nauczycieli, którzy obecnie otrzymują po 10 rubli miesięcznie, przymusowo nakazać inteligencji uczyć w tych szkołach. Zobaczymy, co zrobią ci nauczyciele, nie czujący ani chęci, ani nie posiadający odpowiednich kwalifikacji do nauczania.

B.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z POLSKI.

Dużo obecnie piszą gazety o ostatniem przesileniu rządu. Co to jest owo przesilenie, skąd ono pochodzi, dlaczego rząd jeden ustępuje, a kto tworzy inny rząd, oto ciekawe pytania, które wymagają pewnych wyjaśnień, bez których trudno jest to „przesilenie" zrozumieć!

Najwyższą władzą w Polsce jest *Naród*. Naród wybiera 444 posłów i 111 senatorów. Posłowie stanowią *Sejm* ustawodawczy, a senatorowie *Senat*. *Sejm uchwala ustawy* dla kraju, a *Senat* je *rozpatruje*. Jeżeli w ciągu 30 dni Senat nie znajdzie zarzutów przeciwko uchwalonej ustawie, to ustawa jest ogłaszana i wchodzi w życie

Sejm i Senat razem tworzą *Zgromadzenie Narodowe*. Zgromadzenie Narodowe wybiera *Prezydenta* Rzeczypospolitej na lat siedem. Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym dostojnikiem Polski i głową rządu. Zgodnie z naszą konstytucją Prezydent Rzeczypospolitej sam mianuje, czyli obiera, *prezesa ministrów*. Prezes ministrów wyszukuje dopiero odpowiednich *ministrów* z pośród najwięcej odpowiednich ludzi. Prezydent Rzeczypospolitej, prezes ministrów, inaczej tak zwany premjer, i ministrowie stanowią *Rząd* Rzeczypospolitej: Rząd może być *parlamentarny*, jeżeli prezes ministrów powoła na stanowiska ministrów osoby z pośród posłów, albo *pozaparlamentarny* jeżeli na stanowiska ministrów zostaną powołane osoby nie należące do Sejmu. Rząd parlamentarny nazywa się *koalicyjny*, jeżeli na zasadzie wzajemnej ugody wszystkie partje polityczne w Sejmie wybiorą z pośród siebie ludzi na stanowiska ministrów, czyli, jak się mówi, rozdzielą między siebie ministerjalne teki.

Tak więc rząd parlamentarny lub pozaparny sprawuje *władzę wykonawczą* czyli wprowadza w życie te ustawy, które Sejm jako *władza ustawodawcza* uchwali. Czasami Sejm uważa że rząd wykonywuje ustawy nie tak, jak należy. Wtedy zwykle zaczynają się w Sejmie nad postępowaniem czy to całego rządu, czy poszczególnych ministrów rozprawy i interpelacje. Jeżeli wyjaśnienia przedstawicieli rządu uważane są za wystarczające, Sejm uchwala *wotum zaufania* dla rządu, czyli stwierdza że uznaje jego postępowanie za prawidłowe jeżeli nie, to odmawia mu tego zaufania, a wtedy rząd podaje się do dymisji. Cały ten czas, w którym odbywają się rozprawy, a niewiadomo, czy rząd się utrzyma, czy ustąpi, nazywa się *przesileniem*. Czasami rząd nie czeka na uchwalenie „wotum nieufności" ale z rozpraw lub w komisjach sejmowych wyczuwa, że sytuacja staje się naprężona i niepewna. Wtedy zwykle, nie czekając już na głosowanie, rząd podaje się do dymisji, Prezydent Rzeczypospolitej wybiera nowego kandydata na premjera, czyli prezesa ministrów. Nowy kandydat układa spis ministrów, naturalnie za zgodą Sejmu a wtedy Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje nominację dla premjera i ministrów. Cały ten czas w którym wyszukiwani są odpowiedni kandydaci na ministrów, odbywają się między poszczególnemi partjami politycznemi w Sejmie gorączkowe umowy i targi, Sejm podobny jest do chorego człowieka. Im krócej trwa ten stan choroby, zwany przesileniem, tem lepiej, bo podczas takiej „choroby" Sejm nie może owocnie pracować, a marnuje czas na bezpłodne częste targi. Ostatnim prezesem ministrów był p. Grabski, który jednocześnie był ministrem skarbu. Położył on bezsprzecznie wielkie zasługi przy unormowaniu pieniądza w Polsce. Jednakże w ostatnich czasach dało się wyczuć, że sposób utrzymania wartości tego pieniądza, stosowany przez p. Grabskiego, stał się zbyt uciążliwy dla całego narodu. Kiedy więc zaczęły się w Sejmie coraz częstsze rozprawy nad położeniem gospodarczem wszystkich warstw pracujących w Polsce, p. Grabski uznał, że dłużej pozostawać na tem stanowisku nie może, że jego miejsce musi zająć człowiek nowy, który przyniesie ze sobą nowy projekty, i podał się wraz z całym dotychczasowym rządem do dymisji. Pan Prezydent Rzeczypospolitej dymisję przyjął i wyznaczył jako kandydata na premjera dotychczasowego ministra spraw zagranicznych, hr. Aleksandra Skrzyńskiego, Kilka dni zuzył p. Skrzyński na utworzenie nowego rządu, z początku pozaparlamentarnego, lecz naprózno. Następny kandydat, marszałek Sejmu, p. Rataj, próbował utworzyć rząd parlamentarny, lecz i jego wysiłki nie dały wyników. Ostatnio p. Skrzyński podjął się utworzenia rządu parlamentarnego i oto po tygodniowem przesileniu nakoniec doczekaliśmy się nowego rządu.

Każde przesilenie jest rzeczą dla kraju fatalną. Cała Europa bacznie śledzi przebieg tych przesileń i jeśli z przebiegu tworzenia nowego Rządu jest niezadowolona, to reaguje na to po swojemu: najczęściej obniżeniem wartości pieniądza, I obecne przesilenie nie przeszło dla Polski darmo: złoty obniżył się w stosunku do waluty obcych państw o kilkanaście groszy. Da się to odczuć dotkliwie na ogólnym budżecie państwa. Miejmy jednak nadzieję, że nowy Rząd, usilnie przez nas w swoich poczynaniach poparty, znajdzie sposób na ogólne gospodarcze niedomagania a co najważniejsze, na poprawę wartości złoteg , który powinien wrócić do swej wartości poprzedniej.

B.

Różne.

— W ciągu miesiąca października wywieziono do innych krajów przez Gdańsk przeszło 108 tysięcy tonn polskiego węgla. (Tonna ma 60 pud.) Obecnie władze portowe w Gdańsku otrzymały zawiadomienie, że 50 okrętów przyjeżdża do Gdańska po polski węgiel.

— Na prezesa ministrów włoskich, Mussoliniego, próbowano wykonać zamach, który jednak się nie udał. Zamachowcy zostali aresztowani.

Dnia 11 listopada minęło 7 lat od chwili wypędzenia najeźdźców z Warszawy i większości obszarów Polski.

— Przed sądem powiatowym w Gdańsku odbył się proces karny przeciwko jednemu urzędnikowi polskiemu, oskarżonemu o obrazę urzędników gdańskich. 15 lipca r. b. na dworcu głównym w Gdańsku aresztowano urzędnika polskiego wraz z rodziną i przetrzymano wszystkich przez całą noc na odwachu policyjnym. Oskarżeni wysunęli szereg świadków, urzędników gdańskich, którzy zeznali, że atak pochodził ze strony oskarżonego. Jedynie jeden świadek, urzędnik kolei, stwierdził, że policja gdańska nieludzko obchodziła się z oskarżonym. Sąd gdański odrzucił jednak wniosek o przesłuchanie tego świadka, który znajduje się obecnie w Warszawie, i skazał oskarżonego na 200 guldenów kary.

— Aby idea oszczędności osiągnęła tryumf, społeczeństwo musi się z nią zżyć już od najmłodszych lat.

W zrozumieniu tego Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Pub. okólnikiem z dnia 7 sierpnia b. r. poleciło władzom szkolnym prowadzić propagandę idei oszczędności przez utworzenie szkolnych kas oszczędności.

Obecnie opracowano regulamin stosunku miejskiej Kasy Oszczędności do kas szkolnych, których działalność rozpocznie się wkrótce.

W szkołach sprzedawane będą nalepki po 5, 10, 20, i 50 gr., które nalepiać się będzie na specjalnym kartonie.

Po uzbieraniu 5 zł. każdemu z oszczędzających kasa miejska wydawać będzie imienne książeczki oszczędnościowe.

Przez założenie szkolnych kas oszczędności nawet najmłodsi uczniowie mają możność wzięcia udziału w akcji, która wszak przyczynia się do bogactwa Społeczeństwa i wzmożenia siły finansowej państwa Polskiego.

— Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie zasądził na kary 5 oficerów za stosowanie niedozwolonych kar wobec podwładnych im żołnierzy.

Wyrok I instancji zatwierdził Najw. Sąd Wojskowy.

Zasądzeni oficerowie zwrócili się do łaski Pana Prezydenta, który uwzlędnił prośby częściowo, a mianowicie:

Kpt. Więckowski z 1½ roku więzienia na 6 miesięcy twierdzy, kpt. Piątkowski z 1 roku twierdzy na 2 miesiące twierdzy, por. Przegroda z 1 roku do 4 miesięcy twierdzy.

Pozatem P. Prezydent dodatkowo darował kpt. Więckowskiemu i por. Przegrodzie karę zwolnienia z wojska, pozwalając im na pozostanie w czynnej służbie.

— Dnia 10 b.m. p. min. spraw wewnętrznych Wł. Raczkiewicz przyjął delegację Zarządu Głównego Stowarzyszenia Urzędników Państwowych.

Delegacja informowała się u p. ministra o postępie i wynikach prac Komisji do spraw stabilizacji, powołanej na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 3 bm. P. minister oświadczył, iż prace Komisii są na ukończeniu, przyczem uznał potrzebę wydania do wszystkich ministerstw zarządzenia traktowania sprawy stabilizacji urzędników jako wyjątkowo pilnej w związku z ustawowym terminem ukończenia jej, do końca b. r. Ponadto omawiano sprawy zabezpieczenia nabytych praw urzędników, którzy nie zostaną stabilizowani.

— W związku z rocznicą zajść listopadowych wpadła krakowska policja polityczna na ślady czynionych przygotowań ze strony krakowskiej organizacji komunistycznej do wystąpień w tym dniu.

Dnia 7 bm. aresztowano znanych komunistów: Leona Holzera, Samuela Sperlinga, Aleksandra Nachtigalla, Markusa Glücksmanna, Chaima Goldblatta i Izraela Ortsmanna, u których znaleziono obfity materjał obciążający.

— Moskiewska „Prawda“ donosi, że władze sowieckie aresztowały wszystkich komunistów okręgu Swiajskiego w b. guberni kazańskiej. Aresztowani, wśród których znajduje się sędzia sowiecki i wszyscy członkowie milicji komunistycznej, byli członkami szajki bandytów, koniokradów i złodziei, która od 2 lat terorvzowała ludność w okolicach Kazania i urządzała ekspedycje rabunkowe nawet w okolice Moskwy.

— Pisma sowieckie donoszą, że wilki i niedźwiedzie rozmnożyły się ogromnie w Rosji i stały się prawdziwą klęską.

W okolicy Pudajska podczas jednej tylko obławy zabito 39 niedźwiedzi. W okręgu Pietrozawodzkim chłopi z powodu napadów niedźwiedzi boją się jeździć w pojedynką do lasu. W najbliższej okolicy Moskwy jednego dnia zabito 20 wilków, z których 3 w promieniu 12 kilometrów od centrum miasta.

— Piotrogrodzka „Krasnaja Gazieta“ pisze, że w Mińsku rozstrzelano 4 pułkowników, 15 oficerów niższych czynów i 17 osób cywilnych, wśród których znajdowało się 4 nauczycieli i 2 duchownych.

— „Dziennik Berliński“ donosi o strasznem położeniu robotników polskich w Meklemburgji na Pomorzu. Robotnicy ci są wprost nieludzko traktowani, a nawet bici pałkami gumowemi do utraty przytomności. Grupa robotników — polaków z Meklemburgji, nie mogąc znieść ucisku, a nie mając znikąd opieki, wystosowała zbiorową prośbę do polskiego konsolatu generalnego w Berlinie, by zajął się ich smutnym losem.

— Czeski kapitan lotnictwa Otto Kraemer został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji sowieckiej. Utrzymywał on stosunki z kilku członkami misji sowieckiej w Pradze i udział im informacji o organizacji czechosłowackiej arji i o stosunkach w Romunji.

— Jak już donosiliśmy, na terenie pow. Nieświeskiego wykryto całą szajkę Komunistycznej Partji Zachodniej Białoruskiej. Dotąd aresztowano 16 komunistów, a prawdopodobnie połów będzie jeszcz bardziej obfity. Wszyscy aresztowani z wyjątkiem dwóch pochodzą z powiatu Nieświeskiego.

Początek aresztowań był taki, że aresztowano na granicy Jana Sierżanta i Aleksandra Samsyta, którzy wraz z Rafałem Sierżantem chcieli przejść granicę. W chwili aresztowania zaczęli oni strzelać do policjantów, dzięki czemu Rafałowi Sierżantowi udało sie chwilowo uciec. Został on dopiero aresztowany w tydzień później, 30.X, we wsi Pohorełoje u niejakiego Szkody, do którego przyszedł po pożywienie, Przy rewizji znaleziono przy Sierżancie rewolwer z pięcioma nabojami. Aresztowany przyznał się do strzelania do policjantów.

— Pisma sowieckie donoszą, że komisarjat dla handlu zagranicznego zatwierdził kilka umów na przywóz do Rosji narzędzi i maszyn rolniczych z Niemiec, przyczem uwzględniając ciężkie położenie fabryk niemieckich, rząd sowiecki postanowił, że zapłata za te dostawy „nastąpi wcześniej, niż przy innych zakupach poczynionych zagranicą“.

— Polskie fabryki tytoniowe sprowadzały dotychczas duże ilości tytoniu zagranicy. Obecnie Monopol Tytoniowy nabywa Tytoń krajowy, którego produkcja wzrasta stale w Polsce.

W r. 1920 ogólna produkcja tytoniu krajowego wynosiła 129 tys. kg. w r. ub. produkcja ta wzrosła do 631 tys. kg., w r. b. zaś wyniesie już około 1 milj. kg. Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego popiera usilnie rozwój uprawy tytoniu krajowego przez: przyznawanie premji za wzorowe wyniki uprawy, udzielanie zaliczek plantatorom, dostarczanie bezpłatnie nasienia, subwencjowanie instytucji rolniczych, subwencjonowanie stacyj doświadczalnych w Zemborzycach i Bieniakoniach, stworzenie własnej stacji doświadczalnej nasiennej w Piadykach pod Kołomyją.

Należy się spodziewać, że w ciągu najbliższych lat produkcja tytoniu wzrośnie o tyle, że wystarczy ona całkowicie na potrzeby Monopolu Tytoniowego. Miljony złotych pozostaną w kraju.

—Ministerstwo Skarbu komunikuje, iż w ostatnich dniach ukazał się w obiegu fałsyfikat 50-cio złotowy z datą 28 lutego 1910 roku Typ IV.

Falsyfikat ten oznaczony A 37 Nr. 087701 wykonany jest na papierze odmiennym, gładkim, podczas gdy bilety autentyczne drukowene są na papierze lekko rypsowanym (wytłoczona drobna krateczka).

Znak wodny tłoczony i lekko natłuszczony z odwrotnej strony biletu.

Kolory farb tła, rysunków i napisów jaśniejsza, podpisy i numerabja ciemniejsza.

—Dzienniki angielskie przedrukowują wrażenia żony bardzo wpływowego członka Izby Gmin, pani Cecil Hanbury, która przez czas dłuższy bawiła w Rosji i przejechała ją wdłuż od Piotrogrodu aż do Astrachania. Wrażenia te dadzą się streścić w jednem charakterystycznem wyrażeniu podróżniczki angielskiej.

„Wszyscy w Rosji, z którymi zamieniłam choćby tylko parę słów, żałują „dawnych, dobrych przedrewolucyjnych czasów, i pragną ich powrotu“

Pani Cecil Hanbury dodaje:

„Robotnicy rosyjscy nie są sytuowani lepiej, aniżeli byli przedtem; tymczasem doktorzy, inżynierzy, prawnicy, profesorowie i wogóle inteligencja cierpią głód. Jedynie jednostki, stojące na czele administracji sowieckiej żyją bardzo wygodnie, a nawet luksusowo. Niezadowolenie mas jest nadzwyczajne. Rząd sowiecki chwieje się i czyni wielki, ale zarazem i ostatni wysiłek, aby utrzymać zaufanie mas“.

Z GAZET.

— Gazeta „Unja“ pisze o kasach gminnych pożyczkowo oszczędnościowych:

Wśród najszerszych warstw ludności coraz głębiej rozumiana jest potrzeba oszczędności i twórcza jej potęga w rozwoju społecznym. Doskonałem zobrazowaniem wzrostu tego zdrowego pędu jest rosnąca z dnia na dzień liczba gminych kas pożyczkowo-oszczędnościowych.

W 2 giem półroczu r. b. daje się zauważyć wzrost nowopowstających gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Dzieje się to pomimo nieprzychylnych warunków wypływających z braku środków obrotowych i ograniczeń kredytowych. Do połowy czerwca r. b. zwróciło się do Państwowego Banku Rolnego po kredyty 16 nowopowstałych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, od połowy zaś czerwca do 1 października b. r. 46 kas.

Należy zauważyć, że cyfry powyższe nie wyczerpują całkowicie ilości nowopowstałych kas, gdyż wiele kas nie zwraca się zupełnie o kredyt do P. B. R. Co do tych kas narazie brak jest danych.

Kapitał zakładowy nowopowstających kas przewyższa znacznie dopuszczalnie ustawowo minimum 2.000 zł., dochodząc w niektórych wypadkach do 20.000 zł.

Jak widać z powyszego, ludność wiejska, która tworzy 70 proc. ludnoćci całego państwa, coraz lepiej rozumie, że 1 złoty złożony do kas oszczędności, znaczy więcej, niż setki złotych, wydanych nieprodukcyjnie lub trzymanych w szufladzie.

„Kurjer Poranny“ tak pisze o przyczynach braku gotówki w naszym kraju:

Obieg banknotów Banku Francuskiego wynosi, według ostatnich sprawozdań 46.597.000.000 franków. Obieg banknotów Banku Polskiego wynosi niecałe 400.000.000 złotych. Ponieważ złoty wart jest około 4 franki, polski obieg równa się wartości 1.600.000.000 franków

A więc we Francji 46 i pół miljarda franków— w Polsce tylko półtora miljarda franków!

Francja ma ludności 39 miljonów, Polska 27 miljonów. Polska ludność zatem wynosi dwie trzecie liczby ludności francuskiej.

W zestawieniu atem z Francją obieg banknotów w Polsce dla zrównania kieszeni polskich z kieszeniami francuskiemi musiałby wynosić przeszło 30 miljardów franków, czyli 7 i pół miljarda złotych.

Ponieważ jednak obieg w Polsce wynosi 400 miljonów złotych, a więc zaledwie półtora miljarda franków, przeto każdy Polak może mieć przeciętnie tylko dwadzieścia razy mniej pieniędzy w kieszeni, niż każdy Francuz. Na każde 100 złotych w kieszeni polskiej wypada 8,000 franków, czyli 2,000 złotych w kieszeni francuskiej

Udział w majątku narodowym Polskim każdego obywatela polskiego wynosi 3,250 złotych. Udział w majątku narodowym Francji każdego obywatela francuskiego wynosi w obliczeniu na złote polskie 7,800 złotych. Udział Polaka wynosi zatem dwa razy mniej, niż udział Francuza.

Teoretycznie tedy — w proporcji do wysokości udziału w majątku narodowym — obieg pieniężny w Polsce byłby przy zrównaniu z obiegiem pieniężnym we Francji tylko dwa razy mniejszy niż proporcjonalny obieg pieniężyny we Francji,— a jest dwadzieścia razy mniejszy.

Jeżeli atoli bez względu na liczbę ludności i stopień udziału w majątku narodowym każdego obywatela, zestawimy nasz majątek narodowy — 88 miljardów złotych — z majatkiem narodowym Francji — 303 miljardy złotych — to stwierdzić należy, że nasz majątek jest tylko 3 i pół razy mniejszy, niz majątek Francji.

W tej proporcji zatem obieg pieniężny w Polsce dla względnego dorównania obiegowi we Francji musiałby wynosić 22 miljardy franków, czyli 5

i pół miljarda złotych, a więc dwanaście razy więcej niż dzisiaj.

Należy przytem wziąć pod uwagę, że siła kupcza czterech franków jest znacznie wyższa niż siła kupcza jednego złotego, co oczywiście jeszcze bardziej pogarsza dole obywatela Polski.

Kilkakrotnie w dziale „ze świata" i „z Polski" poruszaliśmy sprawę walki celnej z Niemcami, przewidując, że Niemcy pierwsi nie wytrzymają tej walki i zechcą wrócić na drogę ugody. Przewidywania nasze sprawdziły się, bo oto co pisze w tej sprawie gazeta „Unja".

Dotychczas trudno było doszukać się w prasie niemieckiej zdrowych poglądów na potrzebę wytworzenia przyjaznych stosunków gospodarczo-politycznych między Polską i Niemcami. Pokutowała tu stale myśl że wcześniej czy później zaidą tak duże zmiany w układzie sił państwowych w Europie, iż nie warto liczyć się z utrwaleniem na dłuższą metę pożycia Niemiec z Polską.

Jednakowoż obecnie po ostatnich sukcesach dyplomatycznych Polski zagranicą (w Lidze Narodów i w Locarno) wytwarza się prąd trzeźwy, który zdaje sobie sprawę z nieuchronnych konieczności państwowych.

I tak w ostanich dniach ukazały się w niemieckiej prasie centrowej („Germania") i demokratycznej („Vossische Ztg") artykuły w nienotowanym oddawna tonie pojednawczym wobec Polski. „Germania" nakreśliła w korespondencji z Warszawy w szerokich linjach plan współpracy polsko-niemieckiej na tle pośrednictwa Polski między Wschodem a Zachodem, zaś „Vossische Ztg." lokalnie podkreślała potrzebę tej współpracy na polskim Górnym Śląsku, w którego rozkwicie zainteresowane obie strony; mianowicie Polska, jeśli chodzi o interesy przemysłu przedewszystkiem, Niemcy zaś—o ile chodzi o interesy kulturalno—gospodarcze.

OD NASZYCH KORESPONDENTÓW

Z Wyryk.

Niejaki S. Koszułat, pochodzący z pow. Zamojskiego, posiadając tak mały kawałek gruntu, że nie mógł wystarczyć na jego i rodziny utrzymanie, oddał grunt ten w dzierżawę, a za uzyskane pieniądze nabył konia z wozem i przyjechał do Wyryk, skąd pochodziła jego żona, aby w tych okolicach zarobić na utrzymanie dla swej rodziny. Tu zaczął ciężko pracować, zarabiając na życie wożeniem kloców do tartaku hr. Zamojskiego.

Przy ciężkiej tej pracy, dającej mu bardzo nikły zarobek, koń przemęczony padł. Obecnie człowiek ten pozostaje bez środków do życia. Rozpacz rodziny jest nie do opisania. Proszę pana Redaktora o umieszczenie tej wiadomości w „Ziemi Włodawskiej", a może znajdą się dobrzy ludzie, którzy zechcą tą sprawą się zająć. A może Rada Gminna i Wydział Powiatowy udzielą mu jakiej pomocy? Nie pozwólmy, aby wśród swego narodu człowiek umarł z braku pożywienia, choć chce na nie zapracować.

A. Lesiuk.

Redakcja otwiera rubrykę składek na pomoc dla nieszczęśliwego rolnika i ze swej strony składa na ten cel 5 złotych. Kto ile chce i może dać—prosimy.

Redakcja.

Z Parczewa.

Roznamiętnienie nienawiści osobistej, często doprowadza do zupełnego szału, więc i tym razem „ktoś" podszywając się pod Radę Miejską wyszczerzył kły grożąc niemi b. Zarządowi Ochotn. Straży Ogn. Oto w № 21 „Ziemi Włodawskiej" z datą 15 listop. b. r. wyczytałem taki zgrzyt kłów.

W celu więc poinformowania opinji publicznej i Szanownej Redakcji, którą poniżej owego oświadczenia „Rady Miejskiej m. Parczewa" zamieściła swoją uwagą „ładna historja", spieszę podać dokładne wyjaśnienie, dodając, że autor owego oszczerczego oświadczenia jest mi znany i musi ponieść konsekwencję swojego wystąpienia.

W okresie tym, ani Rada Miejska, ani żaden z obywateli, a nawet i założyciele straży, nie troszczyli się wcale o los Straży Ogniowej w Parczewie, a był to ciężki dla organizacji, pookupacyjny czas. Miasto nawet jednego feniga nie dało (w czasie waluty markowej), a więc:

1) Materjał na bluzy był kupiony przez niżej podpisanego za własną gotówkę.
2) Papę dało biuro odbudowy.
3) Deski były własnością straży ogniowej.

Ponieważ w tym czasie Straż Ogn. całą siłą starała się zorganizować orkiestrę własną, a nikt na onczas nie chciał przyjść z pomocą zatem Zarząd straży, który zgodnie ze statutem, zarządzał majątkiem straży, postanowił: Materjał jako nieodpowiadający kolorem przepisowym, (Uchwała Związku Florjańskiego został zatwierdzony kolor granatowy dla Och. Straży Ogn. całej Rzeczypospolitej) papą zbyt lichego gatunku tak, że nieopłaciłoby się pokrywać dachu, zresztą zbędną, oraz deski z rozebranej ścianki zupełnie przegniłe i nieprzydatne jako materjał, sprzedać i za osiągniętą gotówkę kupić kilka instrumentów muzycznych. Gotówka owa przez b. Naczelnika Straży Ogniowej p. Wł. Sarnowskiego osobiście została złożona skarbnikowi straży. O co więc właściwie „Radzie Miejskiej" chodzi i o co występować sądownie zamierza?

Korzystniej będzie dla miasta i obywateli, jeżeli Rada Miejska zabroni „komuś" występować w Jej imieniu dla celów prywaty, oraz zechce siły swoje skonsolidować do pracy i reorganizacji Rady, gdyż czas wielki ów kąkol usunąć. Właśnie ci wichrzyciele, którzy zmarnowali elektrownię, obecnie trapieni nieczystem sumieniem pragną widocznie, żeby przeciwko nim wystąpić sądownie, niech więc Rada Miejska zdobędzie się na ten krok, a przecież są ludzie którzy dowodów dostarczą.

M. Stanisławski.

Redakcja w imię przysłowia, iż wysłuchać należy i drugiej strony umieszcza powyższe sprostowanie mając jednak nadzieje, że szkodliwe zaognienia między Radą Miejską a Zarządem Straży Ogniowej, mogłyby być przy odrobinie dobrej woli z obu stron tak z korzyścią dla miasta jak i straży szybko zlikwidowane.

Ze Sławatycz.

W nocy z 12 na 13 listopada r. b. o godz. 24 m. 30 we wsi Holeszów gm. Sławatycze, pow. Włodawskiego, wybuchł pożar z podpalenia od którego to spłonęło 6 zagród gospodarskich, a mianowicie: na szkodę Romaniuka Piotra, stodoła ze zbożem. obora, oraz inwentarz żywy, 6 krów, 12 owiec i narzędzia rolnicze. Straty na sumę 5505 zł., na szkodę Nazara Bajko, stodoła ze zbożem na sumę 1796 zł., na szkodę Hapanowicza Aleksandra, stodoła ze zbożem na sumę 780 zł., na szkodę Flejszera Arona Moszka, stodoła ze zbożem na sumę 1027 zł., na szkodę Pyszko Konstantego (dwie) stodoły ze zbożem, obora na sumę 3732 zł., na szkodę Matczuka Jana, stodoła ze zbożem i obora na sumę 2145 z . Straty ogólnej wartości wynoszą 14,985 zł.

Podejrzany o podpalenie Kowalczuk Jan mieszkaniec tejże wsi, został zaaresztowany i przekazany sędziemu śledczemu we Włodawie.

OGŁOSZENIE.

Odpis.

Akta Karne 1924 r. № 1041. Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Pokoju we Włodawie. Obecni: Przewodniczący Sędzia Pokoju J. Herman. Ławnicy: J. Siwko, A. Szkoweluk. Na publicznem posiedzeniu dnia 21 maja 1924 roku rozpoznawał sprawę Bolesława Wawrzyka, oskarżonego o lichwę i zważywszy: 1) że wina jego w kierunku artykułu 19 ustawy z dnia 2 lipca 1920 r. nie budzi żadnej wątpliwości wobec własnego przyznania jego i kategorycznych zeznań świadków; 2) że oskarżony, zajmując się zawodowo handlem wyrobami masarskiemi, z czego się utrzymuje, przeto winien ściśle się stosować do cennika, tem bardziej, że takowy jest wygórowany w stosunku do obecnych żywej wagi mięsa i 3) że oskarżony działał w celu zysku na szkodę ludności, na mocy art. 119 U P K i art. 19 Ustawy z lipca 1920 roku i Przepisów o kosztach Sądowych 18 lutego 1924 roku postanawia: Bolesława Wawrzyka skazać na zamknięcie w areszcie policyjnym przez jeden miesiąc i na zapłacenie trzystu (300) złotych polskich grzywny, z zamianą, w razie niezamożności na zamknięcie w areszcie policyjnym przez sześć tygodni i na zapłacenie 35 złotych opłaty sądowej za pobranie nadmiernych cen za mięso. — Sentencję wyroku ogłosić na koszt jego, Wawrzyka w miejscowej gazecie „Ziemia Włodawska“ i wywiesić na budzie mięsnej Wawrzyka we Włodawie na przeciąg 14 dni. Wyrok nie ostateczny. Termin i tryb zaskarżenia wyroku ogłoszony. Następują właściwe podpisy.

Za zgodność
Sekretarz Sądu
(podpis nieczytelny).

Odpis z odpisu.

Akt № A. K. 1320/24 r. Sentencja w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Działo się dnia 20 listopada 1924 r. Sąd Okręgowy w Białej w Wydziale Apelacyjnym Karnym w składzie: Przewodniczący Prezes Sądu — A. Massalski. Sędziowie M. Rudowicz — Thun, W. Zalewski. Sekretarz T. Śliwiński i przy udziale Podprokuratora W Skudry, rozpoznawszy sprawę Bolesława Wawrzyka oskarżonego z art. 19 Ustawy z 2/VII.20 r. Kod. Karn. na skutek apelacji, założonej przez oskarżonego od wyroku Sądu Pokoju we Włodawie z dnia 21 maja 1924 roku i uznając, iż apelacja zasługuje na uwzględnienie. Postanawia: na mocy art. 119 i 168 Ust. post karn. oraz Wyrok Sądu Pokoju we Włodawie z dnia 21 maja 1924 r. w części dotyczącej skazania Bolesława Wawrzyka na miesiąc aresztu uchylić, w pozostałej części zatwierdzić. Pobrać od oskarżonego Bolesława Wawrzyka opłaty sądowej za obydwie instancje 45 złotych. Na oryginale właściwe podpisy. Zgodny z oryginałem. Podsekretarz (—) Ruszkowski.

Za zgodność:
Sekretarz Sądu
(podpis nieczytelny).

Od Redakcji.

Ks. Brudnickiemu. Pomijąc stek kłamstw, zamieszczonych w ostatnim elaboracie, doszliśmy do wniosku, że elaborat ten pisany jest nie tak niedołężnym stylem, jak poprzedni, e go, pisał go ktoś wynajęty. Nie mając zamiaru polemizować, ze źle wychowanymi najmitami, komunikujemy, że podobne ścieki pomijamy milczeniem, gdyż zbyt cuchną.

Było to pod Choroszczą.

(Ciąg dalszy)

Nadjeżdża w krótce z sąsiedniej wsi szwadron strzelców z rotm. Nowackim, znanym globtrotterem na całym obszarze od Gibraltaru do Japonji i z powrotem. Z nim świetny malarz batików, por. Rudnicki i bohater dnia, por. Błaszczak. Towarzystwo opowiada sobie wrażenia noclegowe. Oto niewiasta, u której nocował rotmistrz N., najwidoczniej w myśl zasady:—miłość miłością, a interes interesem, przed odjazdem wystawiła mu rachuneczek, jakiego nie powstydziłby się warszawski Bristol. Była tam i woda do mycia i lampka, łóżko oddzielnie, pościel oddzielnie, jedzenie obliczone, jak w aptece, a w końcu... za zabrudzenie podłogi, którą trzeba będzie przecież wymyć.

Zaczęliśmy podejrzewać, że tam musiała być chyba jeszcze jakaś niedopowiedziana pozycja, ale indagowany nie chciał się przyznać.

Dziwny rzeczywiście zwierzyniec ma Pan Jezus na tym świecie! A jaki gościnny, prawda?

W pokoju mjr. Michalski częstuje nas... śliwkami. Przyjmujemy w myśl mądrej zasady „dobra psu i mucha". Jakieś ładne dziewczątko wchodzi, wlepia wzrok jak w obrazek w m. Michalskiego, rumieni się i proponuje nam „mleko, albo co panowie zechcą"! Z miny jej widzę, że i to śliczne biedactwo padło ofiarą monokla. Nic nie zechcemy, aniołku, idź i nie wwódź nas na pokuszenie nadaremno, mówię jej w duchu. Dowódca za wzmiankę o mleku spojrzał na nią tak groźnie, że o mało nie przewróciła się ze strachu. Tłomaczę tę jej obelżywą mleczną propozycję tylko nieznajomością przepisów, ułożonych dla pułku strzelców przez naszego rejenta, p. Świetlińskiego, które to przepisy brzmią:

„Porządny strzelec pija wszystko, prócz: wody, herbaty, nafty, mleka, benzyny, zaprawy do podłóg w stanie płynnym, witryoleju i t. d., chociaż w wyjątkowo porządnej kompanji można wypić i to".

Sumienie gospoderskie m. Michalskiego poruszyło się, bo po krótkich pertraktacjach z kuchnią wjechał na stół półmisek sałaty pomidorowej, chleb i masło. Aczkolwiek „sosu" do tej przekąski brakło, miny nam pojaśniały.

— Dzięki Bogu, przynajmniej z głodu nie zdechnę.

Nie zdążyłem skończyć tego pobożnego westchnienia—buchnął strzał armatni, drugi i trzeci.

Sztab pobiegł na drogę. Ja, rt. N. i por. Tatarowski nie drgnęliśmy z miejsca.

— Niech nas rozstrzelają nawet, ale nie na głodno.

Nauczeni doświadczeniem spieszyliśmy się z doktorem przy jedzeniu bardzo, bo obecność por. Tat. była zbyt groźna. Nie pocieszyła nas nawet wiadomość, pompatycznie przez niego głoszona, że nie jest głodny, bo w szwadronowej kuchni zdążył już pochłonąć parę menażek barszczu z łokciowym ogryzkiem kiełbasy. Wiadomość ta podała mi temat do rozprawy: „wpływ wojny na wzrost egoizmu". Bo dlaczego ten bezecnik mnie przynajmniej tam nie zaprowadził? A dziwna rzecz, jak konna jazda wpływa na apetyt. Po kilku kilometrach jazdy człowiek z przyjemnością zjadłby własnego wierzchowca z rożna.

Kończymy i idziemy na drogę. Na skrzyżowaniu szosy i wysadzanej topolami drogi stoi sztab. Przed nami do samej Choroszczy lekko pochyła równina. Teren walk przedstawia się w ten sposób: północ—lewy kąt—to Choroszcza, prawy—jakieś wielkie zabudowania fabryczne. Południe—szosa, na której my staliśmy. Wschód i zachód—dwie równoległe, topolami gęsto obsadzone drogi, wiodące od szosy doChor. i do fabryki. Na polowie terenu między temi drogami—bardzo bagnista łączka i rów. Na niebie mocno mokre chmury, na ziemi błoto, a w powietrzu deszcz i wiatr. Przypuszczam, że tak zręczny opis terenu walk spodoba się każdemu dowódcy.

Za miasteczkiem, na wzgórzach widać przez szkła polowe nieprzyjacielską kawalerję, która chce prawdopodobnie obejść nasze lewe skrzydło, mojem zdaniem djabli wiedzą poco. Do tej to kawalerji grzmi ze swoich armat śmigły, przystojny, czarny jak mulat dowódca naszej baterji.

Hen w oddali, pod miasteczkiem, kręcą się po polu jakieś czarne punkciki. To nasze piesze i konne patrole macają, czy nieprzyjaciel siedzi już w Choroszczy. Po chwili słychać strzał karabinowy, drugi... kilka naraz. Najwidoczniej patrole nieprzyjacielskie nawiązały z naszemi kontakt. Zaczynają nadbiegać meldunki.

— Nieprzyjaciel w Choroszczy.

Stukanie karabinów trwa to tu, to tam ze trzy godziny. Zimno dokucza sromotne. Wróg jakoś nie chce na nas nacierać, a nam robi się trochę nudno i mokro. Pomyślałem, że lepiejby było, gdybyśmy to my się znajdowali w Choroszczy. Przynajmniej nie ciekłoby za kołnierz, a może... może po starannych poszukiwaniach znalazłoby się coś, czem możnaby sie rozgrzać. A tu godzina obiadowa dawno minęła.

Widocznie mieliśmy z pułkownikiem K. jedne myśli, bo popatrzywszy mi w oczy mruknął ten dzielny psycholog niby niewiadomo do kogo.

— Takbym — psiakrew—przełknął coś grzejącego...

Skwapliwie potwierdził to zacny kompan, pułk. Rudolf.

— Rzeczywiście, tak tu mało gościnności w tych okolicach...

Co miał zrobić nieszczęsny „gospodarz terenu", m. Michalski? Z poszarzałą z rozpaczy twarzą rzekł:

— To ja się postaram.

Bol.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny **St. Gliszczyński.** Odbito w Polskich Zakładach Graficznych w Chełmie.